

Henryk Rutkowski

Głos w dyskusji po referacie Jerzego Sosnowskiego (złożony do protokołu)

Chcę przedstawić swoje uwagi związane bezpośrednio lub pośrednio z pojęciem inteligencji katolickiej. Są to uwagi raczej ogólne, które nawet mogą być uznane za banalne, sądzę jednak, że temat rocznicowej konferencji upoważnia do takiej wypowiedzi.

Najważniejszą cechą, która powinna charakteryzować każdego katolika, a nie tylko inteligenta tego wyznania, jest osobiste życie religijne i stosownie do okoliczności dawanie świadectwa wierze chrześcijańskiej. To sformułowanie nie zawiera oryginalnej myśli, ale jest zgodne z podobnymi wypowiedziami innych osób.

Łaciński czasownik *intelligere*, od którego pochodzi rzeczownik inteligencja, znaczy: rozumieć, rozróżniać. Inteligent oprócz odpowiedniej wiedzy powinien mieć sprawność logicznego myślenia. Ksiądz prof. Michał Heller, zajmujący się relacjami między nauką a wiarą, wyraża opinię, że racjonalność jest moralnością myślenia.

W kościele katolickim rola kapłanów w stosunku do ludzi świeckich jest oczywista. Tylko Ci pierwsi sprawują Eucharystię oraz inne sakramenty, choć każdy katolik może udzielić chrztu, w sytuacji nadzwyczajnej. Nauczanie doktryny katolickiej należy przede wszystkim do duchownych, lecz nie tylko do nich. Bliski jest mi przykład Anny Świderkówny. Ta profesor papirologii i popularno-naukowych publikacji o Biblii dopiero pod koniec życia znalazła uznanie stowarzyszenia polskich biblistów, chociaż jej książki mają wielkie znaczenie dla upowszechnienia wiedzy religijnej.

Fundamenty doktryny chrześcijańskiej od początku nie zmieniły się i takie pozostaną. Mówię tu o głównych prawdach wiary, które są zawarte zwłaszcza w tak zwanych symbolach, czyli w Credo, na czele z Symbolem Apostolskim. Trwałe są teksty biblijne i patrystyczne, ale ich interpretacja podległa ewolucji, szczególnie w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Także oficjalne nauczanie Kościoła zmieniało się, a w niektórych zakresach były to zmiany radykalne (przykłady pomijam). Z tego wynika wniosek, że również obecna treść doktryny katolickiej będzie ulegać zmianom m. in. pod wpływem wyników badań naukowych. Rzutuje to na pojęcie Magisterium, czyli urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Nasuwa mi się porównanie z uniwersytetami,

gdzie są dwie kategorie uczestników: uczący i nauczani; o tym, co w danej dziedzinie nauki aktualnie jest wiedzą powszechnie uznaną, nie decydują ci drudzy. W tym miejscu warto zaznaczyć, że doktryna przypisuje nieomyślność nauczaniu papieża wyłącznie wtedy, gdy on to głosi *ex cathedra*, a innych biskupów w ogóle przywilej ten nie obejmuje. Sprawa to znana, lecz nie wszyscy chcą o tym pamiętać.

Jak wiadomo, ostateczny osąd moralny każdego katolika należy do jego sumienia, które (tu cytat z tomu 18 Encyklopedii Katolickiej) „jest fundamentem ludzkiej wolności i potwierdzeniem autonomii człowieka”. Według słów dominikanina Ludwika Wiśniewskiego (brozura „Blask wolności”, s.22-23): „Wierzący – uznający autorytet Kościoła – powinien zapoznać się z Magisterium, ale jeśli jego sumienie nie jest w stanie zobaczyć w nim dobra dla siebie *hic et nunc*, powinien postąpić wbrew temu nauczaniu”. Stosownie do określenia racjonalności, które przytoczyłem za Hellerem, zdanie teraz zacytowane odnosi się nie tylko do moralności, lecz także do treści wiary, którą katolik wyznaje.

Jako ostatnią sprawę chcę poruszyć zróżnicowanie światopoglądowe społeczeństwa polskiego. Jeszcze w II Rzeczypospolitej każdy człowiek był przypisany do jakiegoś wyznania bez względu na to, czy był wierzący i czy spełniał praktyki religijne. Według spisu ludności z 1931 r., na ogólną liczbę 32 milionów mieszkańców (w zaokrągleniu) tylko 46 tysięcy zaliczono do kategorii o wyznaniu nieokreślonym albo nie podanym, był to więc 1 promil. Dzisiaj wyznanie „metrykalne” przeważnie nie ma znaczenia. W preambule Konstytucji czytamy: „Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga (...), jak i nie podzielający tej wiary (...)”. Dalej Konstytucja w artykule 53 stanowi: „Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania”. Zakazu jednak nie ma – przy obejmowaniu określonych stanowisk w państwie, gdy składa się ślubowanie, można dodać: „Tak mi dopomóż Bóg”. Obowiązujący system prawa nie zawiera takich przepisów, które nakazywałyby postępować niezgodnie z sumieniem. W związku z tym należy respektować fakt, że normy prawa publicznego nie są tym samym co normy moralne. Moim zdaniem, gdyby wszyscy biskupi wyraźnie zajmowali stanowisko przeciwne tendencjom do przekształcenia Polski w państwo wyznaniowe, wzrosłaby wśród większości społeczeństwa wiarygodność Kościoła.

Henryk Rutkowski